ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 19 Pazdziern: 1825.

Ner: 42

Varietas delectat.

I.

Tragedya Antygona.

W numerze Wtorkowym Gazety Korrespondenta, uczyniliśmy wzmiankę o wystawieniu w przeszłą Niedzielę Tragedyi *Alfierego*, wierszem nierymowym na ięzyk polskì przełożonéy. Dopełniaiąc przyrzeczenia, Redakcya przytacza niektóre z téy sztuki wyiątki, dla okazania rodzaiu wiersza przez tłomacza użytego, tym z czytelników, którzy niemieli zręczności znaydywania się na widowisku. — Wprzód iednak zwrocimy ogólną uwagę na treść i układ téy sztuki.

Tragedya ta bierze swóy początek w témże samém źródle co *Edyp* starożytny i nowoczesny, to iest: w zbrodniach i nieszczęściach iednéy rodziny, srogiem przeznaczeniem ściganéy. Jak *Edyp* tak i *Antygona* podały myśl *Sofoklesowi* do napisania Tragedyì; i obie te sztuki znalazły naśladowców, iedna w *Wolterze* druga w *Alfierym*. Podstawą sztuki *Alfierego* (bo o téy tylko mówić mamy potrzebę) iest okoliczność następna. *Kreon* Król Tebański, haniebnie zamordowawszy z pobudek politycznych, *Polinika*, brata *Antygony*, ciało iego wyrzuca na pastwę dzikim zwierzętom, niedozwalaiąc pogrzebu: nadto wydaie okrutny wyrok, że ten kto się odważy ciało nieszczęśliwego pogrześć, śmiercią karany będzie — ogłasza zaś umyślnie tak srogie prawo dla tego, bo wié, że *Antygona*, iako siostra przywiązana, pierwsza przestąpi to prawo: a śmierci iéy *Kreon* pragnie.

Tak się też dzieie. *Antygona* wspólnie z *Argiią* małżonką *Polinika*, dopełnia świętego obrzędu — dopełnia mówię ostatniéy posługi zmarłemu, która u Greków, poczytywana była za nayświętszy obowiązek.

Hemon syn *Kreona* kocha *Antygonę*, chce ią ocalić, wynurza miłość swoię przed oycem; oyciec przywiązany do niego, chce iéy przebaczyć daiąc do wyboru śmierć lub rękę *Hemona*; *Antygona*, stała w nienawiści i wzgardzie dla *Kreona* obiera śmierć. Umiera, a zanią wkrótce i *Hemon*: *Argii* zgon niebył (iak *Kreon*) powiedział potrzebny, a zatém nienastąpił.

Odsyłaiąc czytelnika po obszernieysze uwagi nad tą sztuką do dzieł samego *Alfierego* (który iak o wszystkich swoich sztukach, tak i o téy, sam światłą napisał recenzyą), i do innych źródeł; ograniczymy się następnymi uwagami. *Antygona*, tak iak i wiele innych dzieł *Alfierego*, nosi na sobie cechę wyższego geniuszu, twórczéy wyobraźnì. *Alfieri*, w myślach i w dykcyi swoiéy iest prawdziwie wielki, a nawet ma cechę pewney oryginalności. Jest to potok gwałtownie wezbrany, niszczący wszystkie zawady, zdumiewaiący strwożonego przechodnia. — *Alfieri* iest przytem surowy, surowszy niż inni, przestrzegacz prawideł sztuki, tak dalece, że ta zbyteczna ścisłość, mniéy korzystny ma wpływ na ogół układu sztuki, niepotrzebnie może na 5 aktów rozcią-

gniętéy. Lecz ieżli można w tym względzie obwiniać *Alfierego*, iest to raczéy wina szkoły, nie iego. Słuszną iest uwaga tych, którzy charakter *Antygony Alfierego*, uważaią za okropny, przyznaiąc wyższość w téy mierze *Sofoklesowi*.— Grek stary, zbliżony wyobrażeniami, uczuciami i zwyczaiami do czasów surowszych, niewystawił iednak swoiéy bohatyrki tak srogą, tak skamieniałą na wszelkie uczucia delikatnieysze jak *Alfieri*. *Antygona* greckiego Poety niegardzi życiem, lecz śmierć nad hańbę przenosi; oddaie ostatnią posługę zwłokom *Polinika*; i lubo wié, że śmierć czeka ią za to, żałuie iednak życia. *Antygona Alfierego*, niedba wcale o życie, koniecznie pragnie śmierci. Ani na chwilę nieodzywa sie w niéy głos natury, głos wrodzony przywiązania do życia. Jest to bohatyrstwo; ale niewidziemy w niéy kobiety, a przynaymniéy kobiety, którébyśmy wzór podobny w nowoczesnych ludach znaleść mogli. Ale to była Greczynka powie nie iedeni: tak iest; lecz czemuż iéy *Sofokl*, który był również Grekiem, łagodnieysze dał uczucia. ?

Oprócz celu, właściwego sztuce w ścisleyszém znaczeniu uważanéy, miał *Alficry* oddzielną dążność moralną. — Ząd też wynika znaczna różnica między charakterem *Kreona Sofoklesowego* a *Kreona* w tragedyi Włoskiéy.

Charakter *Kreona* włoskiego iest w całém znaczeneniu okropny i krwawy. Jedną tylko cnotę zostawił *Alfieri* swemu *Kreonowi*, to iest: przywiązanie rodzicielskie do syna: Ta miłość oycowska iest szczęśliwym pomysłem autora: i ta cnota w *Kreonie* wzbudza prawdziwy interes: dała ona początek wielu scenom pięknym i zaymuiącym. Zarzut Recenzenta Gazety Warszawskiéy, że rola *Argii* iest niepotrzebna i rozdwaia interes sztuki, może bydź zbitym. bo pomimo całéypiękności charakteru *Argii*, nigdy ona iednak nieprzytłumia wielkości charakteru *Antygony*, owszem w wielu mieyscach go podnosi, zwłaszcza w owéy zdumiewaiącéy emulacyi z *Argią* o prawo do śmierci. —

Niektóre wyiątki z Tragedyi Antygona.

Z AKTU I.

SCENA II.

Antygona (sama).

Tam pałac: noc głucha i ciemna:
Idźmy więc, idźmy... Cóż to? Serce biie we mnie?
Noga moia niepewnym postępuie krokiem?
Drżę podobno? dla czego? zkądżeby ta trwoga?
Może zbrodnią mam spełnić? lub umrzeć się boię?
Ah nie! boię się tylko dzieła nie dokonać.
Bracie móy! Poliniku!..... daremne łzy dotąd....
Minęła pora płaczu; przychodzi czas działać;
Nad siły, nad płeć moię, czuię się bydź wyższą:
Dziś na wzgardę i hańbę dzikiego Kreona;
Dziś ieszcze zakazany podpalę stos tobie,
I ostatnią posługę, oddam ci lub zginę....
Nocy! o ty coś wiecznie panować powinna,
Nad tą ziemią żadnego promienia niegodną;
Ty dziś proszę, ponurym przyodziéy się kirem,
I śmiałe kroki moie chciey wesprzéć łaskawie.
Ty mnie przed czuyném okiem Królewskich żołnierzy
Sama zasłonić możesz: w tobie mam nadzieię...
A wy; ieśliście na to nieprzysięgły, Bogi!
Aby żaden czyn piękny, nie spełnił się w Tebach,
Was błagam, tyle tylko udzielcie mi życia,
Ile czynu moiego spełnienie wymaga....
Idźmy, święta to sprawa: święty mnie głos woła.
Idźmy: miłość braterska przywodzić mi będzie. —
Ale któż to mię śledzi? o nieba! zginęłam!
Jakąś widzę niewiastą; zbliża się nieśmiało...

(W dalszym ciągu rozmowy z Argiią, tak mówi Antygona.)

Bezecny Kreon, pyszny z wydartego berła,
Za nic ma teraz prawa, naturę, i Bogów;
I nietylko, bezbożny, Argiańskim synom
Zabrania dać pogrzebu, ale i grzebiących
Za to dzieło litości, śrogą karze śmiercią.

A r g i a.

Móy małżonek na polu łupem dzikich zwierząt?
Niedawnom szła tém polem.... ty go tam zostawiasz?
Szósty iuż dzień upływa, iak od bratniéy ręki
Poległ zdradą zabity; a nie pogrzebany
Leży tam, i odarty?... i oyczyste progi
Dla martwych iego szczątków zawarte są ieszcze?
J matka to znieść może?

A n t y g o n a.

Argio kochana,
Jeszcze ci klęski nasze nie wszystkie wiadome.
Ledwie się dopełniło straszne bratobóystwo
Przed oczyma Jokasty (nieszczęśliwa matka.)
Nie płacze ścian Królewskich nie napełnia iękiem.
Przemagaiąca boleść zatłumia w niéy mowę;
Stoi z oschłem, i w ziemię wrażoném obliczem:
To synów, to Laiusa zabitego cienie
Przeraźliwym z Erebu wywołuie głosem.
To widzi ie przd sobą; a myśl obłąkaną
Zwodzą długi czas mary z iéy żalu wylęgłe;
Naostatek z *trudnością przychodzi ku sobie*;
Widzi, mnie córkę obok, i służebne grono.
Postanowiła umrzeć, ale się z tém tai;
I aby nas uwiodła, udaie spokoyną —
Biada mi nieszczęśliwéy!... dałam się oszukać —
Nie, nigdym iéy opuszczać nie powinna była...
Ale, ach!.. wzywaiącą sennego spoczynku,
Słyszę ią, wierzę temu, i ustępuiemy.
Natychmiast z drżących ieszcze piersi Polinika,
Wyrywa miecz, i prędzey niżeli to mówi,
Pogrąża w serce, pada, i ducha wyziewa.
O cóż się ze mną działo! Bezecny ostatek
Rodu potępionego, tém samem żelazem
I iam pasmo dni moich rozerwać iuż miała,
Lecz pół żywy, pół martwy, pozbawiony światła,
Wzywał moiéy litości nieszczęśliwy oyciec.
Dla niego znieść musiałam obrzydłe mi życie,
Pochyłe lata iego, należało wspierać....

Z A K T U II.

SCENA II.

Antygona, Argia, Kreon, Hemon, Straż (z pochodniami.)

K r e o n.

Cóż to znaczy? mówcie,
Jaka wina tych niewiast?

A n t y g o n a

Ja sama opowiem.

K r e o n.

Przyprowadźcie ie bliżey.

A n t y g o n a.

Otom iest przed tobą.
Złamałam twoie prawo, sama ci to mówię;
Ciało brata moiego spaliłam na stosie.

K r e o n.

Sama też obiecaną przezemnie nagrodę,
Sama weźmiesz, bądź pewna, ale ciebie nie znam
Któż ty iesteś niewiasto? obce widzę stroie.

A r g i a.

Jestem naśladowczynią iéy cnoty.

H e m o n.

Ach! Oycze!
Niechciéy się tém urażać: kobieca zuchwałość
Niewarta gniewu Króla.

K r e o n.

Co ty mówisz gniewu?
Sędzia bez namiętności, słuchasz obwinionych
Już dla nich śmierć gotowa, niech tylko ta pierwsza,

)2(

Imie swoie wyiawi, a żądaną karę,
Obie potém odbiorą.

Antygona.

Ja żądam nagrody:
Ja sama żądam, sama znalazłam ią w polu.
I sama iéy braterskie pokazałam ciało.
Ja za pomocą nieba, iam twego żołdactwa,
Oszukała bezecne a niedbałe czaty;
Ja sama do świętego wezwałam ią czynu;
I ramie iéy nie wielką było mi podporą.
Kto iest ona, skąd przyszła, tego niewiem, nigdym
Nie widziała iéy w Tebach; może ona z Argos,
Może kogo ze swoich poległego szuka,
I nie spalić go pewnie, ale raz ostatni,
Szła uściskać.

Argia.

Zaiste, byłabym występną,
Tak iest, godną bym była naysroższey męczarni,
Gdybym śmiała z boiaźni tak świętego dzieła,
Wypierać śię; poznayże-poznay moie imie,
I uciesz się tyranie.. Jestem....

Antygona.

Ach milcz proszę,

Argia.

Jestem córka Adrasta, Polinika żona,
Argia...

Hemon.

.......Chcesz więc sama się gwałtem zgubić Antygono!

Antygona.

Chcę, tak iest; chcę ażeby raz przynaymniey w życiu,
Kreon usłyszał prawdę. Nie widzę do koła
Ktoby ią śmiał powiedzieć, o gdybyś Kreonie
Mógł tak sumieniu twemu nakazać milczenie,
Jak możesz cudzym ustom; radość twoia wtenczas,
Byłaby doskonałą. Ale obrzydzony
Sobie więcéy niż innym, w wątpliwych spóyrzeniach,
I na trwożliwém czole wyryty masz iawnie
I występek, i karę.

Kreon.

Aby wam śmierć zadać
Oyca Kazirodnego bezecne braterstwo!
Bynaymniéy zdrady moie niepotrzebne były.
Wszyscy zatraty waszéy żądali Bogowie.

Antygona.

Na co wspominasz Bogów? ty, co prócz korzyści
Nieznasz innego Boga; ty coś dla niéy gotów,
I przyiacioł i synów, i sławę poświęcić,
Gdybyś ią miał.

Dla ostatecznego poięcia charakteru i nieugiętéy stałości *Antygony*, przekładaięcéy mierć haniebną, nad połączenie się ze krwią *Kreona*, któremu wieczną zaprzysięgła nienawiść, zwróćmy uwagę na scenę 2gą, Aktu trzeciego, kiedy *Kreon* chce przebaczyć *Antygonie*, przez wzgląd na syna swego, który oświadczył, że ią kocha.

Antygona.

Mnie łaskę czyni Kreon? a czyliż dla mnie
Inną łaskę uczynić iak zabić mnie możesz?
Ach! tak, śmierć tylko zdoła od oblicza twego
Uwolnić mnie na wieki. Szczęśliwy zaiste,
Kto cię niewidzi, uproś Hemonie śmierć moię,
A iedynym i drogim będzie to zadatkiem,
Twoiéy dla mnie miłości. O! pamiętay przecie,
Że śmierć z ręki ciemiężcy iest naylepszym darem;
I temu on ią często odmawia, kto w sercu
Chce iéy szczerze

Kreon.

Czy nigdy nieodmienisz mowy?
Zawszeż nieubłagana, zawszeż będziesz harda?
Czyli cię mam potępić, czyli chcę oszczędzić?

Antygona.

Ja mam odmienić mowę? Odmień że ty serce,
Może ci łatwo będzie.

Hemon.

On iest moim oycem
Jeśli tak Antygono, przemawiasz do niego
Rozdzierasz duszę moią.

Antygona.

Tak, twóy to iest oyciec,

Niema też innych zalet; i tę plamę tylko
Widzę w tobie Hemonie, żeś iego iest synem.

Kreon.

Słuchay: łaskawość moia iak piorun przemiia,
Nadto iuż winna iesteś, i niema potrzeby,
Ażebyś twoią winę pomnażała słowy.
Daię ci tron, a z tronem, nie tak obmierzłego,
Razem daię małżonka, moiego Hemone,
Który kocha cię więcéy, niż ty się mną brzydzisz,
I więcéy niż własnego może oyca kocha.

Kreon.

Daię ci do namysłu cały dzień iutrzeyszy,
Nim upłynie, obierzesz śmierć, albo Hemona.

Antygona.

O czemuś ty się synem urodził Kreona!
Lub czemu choć podobnym do niego nie iesteś.

Z AKTU IV. Scena 1sza.

KREON, ANTYGONA, STRAŻ.

Kreon.

Obrałaś iuż?

Antygona.

Obrałam.

Kreon.

Hemona?

Antygona.

Smierć.

Kreon.

Zginiesz?

O to iest kilka wyiątków z tragedyi włoskiego Poety, który przyniosł zaszczyt narodowi swoiemu, a która w naszym ięzyku w nowey wystawiona została postaci. Tłómacz użył wiersza nierymowego. Dwie go pobudki skłonić mogły do tego kroku. Raz, że chciał bydź wiernym w przelaniu wszystkich piękności *Alfierego*; powtóre chciał uczynić doświadczenie z naszego ięzyka. Co do pierwszego, zamiar iego pomyślnym uwieńczony iest skutkiem. Wierność przekładu, do naywyższego posunięta iest stopnia; i śmiało powiedzieć można, że ze wszystkich przekładów tragedyi obcych na nasz ięzyk, *Antygona* palmę pierwszeństwa odniesie: pomimo bowiem naywiększego talentu, więzy rymów, niejedney trudności i oddalenia się od oryginału, bywaią przyczyną. Mamy tego oczewiste przykłady na tłómaczeniach, za wzorowe uznanych. Lecz co do drugiego, chwalebna proba tłómacza, długo tylko zostanie probą, iak wiele innych tego rodzaiu doświadczeń. Może bydź nawet, że *Antygonę* tenże sam los spotka co Satyry *Opalińskiego*: to iest nieznaydzie naśladowców. Zwyczay odwieczny, z różnych okoliczności wynikły, używania więzyku naszym rymów tak iest silny, i tak wielką stał się iuż potrzebą dla ucha polskiego, że wiersz pozbawiony téy ozdoby, niemoże się podobać. Niegodzi się iednak brać z tego miary na przyszłość: może ciągłe usiłowania około metryczności i rytmiczności naszego ięzyka, naprowadzą kogoś w dalszych wiekach na wynalezienie szczęśliwéy drogi, która wierszom naszym bez rymow obeyśdź się dozwoli, i korzystnieyszym ieszcze sposobem wynagrodzi tę stratę.... Ale to pewna, że wtenczas nie sama tylko miara trzynastozgłoskowa i średniówka, składać będą budowę wiersza polskiego. Inne chyba ieszcze zjawią się ozdoby i inna harmoniia. Życząc tego z serca mowie oyczystéy, życzę także ziomkom, aby nie zasypiali w usiłowaniach tego rodzaiu, które niezbędnie są potrzebne do ostatecznego wydoskonalenia ięzyka naszego.

F. G.

II.

Dziennik podróży pewnego Polaka zwiedzaiącego Włochy.

(Wyiątek piąty.)

Medyolan 31 *Sierpnia* 1825

Turyn zatrzymał mię dłużéy, aniże im się spodziewał. W rzeczy samey iestl to osobliwsze miasto z powodu wielkiéy regularności, z iaką iest zbudowane.

Place obszerne i foremne: z nich biorą początek proste i szerokie ulice kończące się zawsze ślicznym widokiem na Alpy helwetyckie lub na Apeniny: niemasz tam zgoła brudnych i lichych domków two-

rzących przedmieścia: ogromne i wspaniałe pałace zaczynaią tam i kończą miasto: niema ono bram zamykaiących widok i tamuiących wolny przystęp swieżego powietrza. Słowem iest to iedyne w Europie miasto; wielce mi się podoba. Przyiemnie i pożytecznie przepędziłem tu czas i wiele przytem nauczyłem się. Zbiory nauk przyrodzonych bogate, porządnie ułożone i uczące. Nigdzie też ieszcze nie widziałem tak licznego zbioru starożytności Egipskich; które nie dawno Król zakupił u Pana *Drouetti* konsula francuskiego za 400,000 franków i z Egiptu sprowadził. Gdyby coś podobnego posiadała Warszawa, widzielibyśmy w iéy murach nie mało cudzoziemców, zostawiaiących funty szterlingi.... Poznałem tam P. *Champolion* sławnego z tego względu, iż odkrył klucz czytania hieroglifów egipskich. — Francuz ten sprowadzony teraz z Paryża, trudni się urządzeniem i spisaniem wspomnionego zbioru, który iest bardzo uczący i rzucić może wiele swiatła na starożytność nie tylko egipską, ale w ogólności na starożytność wszystkich narodów azyatyckich i afrykańskich. Znayduie się w tym zbíorze wiele mumii mezkich, kobiecych, krokodylich, kocich; wiele posągów monarszych, kamieni grobowych, naczyń i narzędzi do rozmaitego użycia służących ksiąg na papirusie, wydobytych po większéy części z Tebów i naylepiéy zachowanych. Widać iż ziemia, którą wszystkie te rzeczy były przywalone, niema w sobie bynaymniey wilgoci, i dla tego wszystko iest w dobrym stanie. Materye iedwabne i lniane, wszelkie ozdoby Mumii i malowidła zachowały całą żywość swoich kolorów tak, iż zdaie się iakby dziś były robione, a przecież niektóre sięgaią dwóch tysięcy lat przed erą chrześciańską. Pomiędzy wielu przedmiotami ciekawemi, iest posąk Sezostrysa z bazaltu pięknie wyrobiony, i posąg Nemazysa prawie kolosalnéy wielkości.. ...

...Dla zapobieżenia trudnościom naukowym przydano do pomocy P. *Champolion* kilka osób ze stanu duchownego. Wszystkie dzieła sztuki Egipcyan maią cechę wielkiéy mocy i trwałości. Ci co ie robili, chcieli bez wątpienia zachować ie od pocisków czasu. *Champolion* z wielką łatwością czyta hieroglify, i powiedział mi iż te co się znayduią na mumiiach oznaczaią nazwisko zmarłego, krótką historyą iego życia i modły. Tak mocno byłem zaięty opatrywaniem tego ciekawego zbioru, iż sie niepostrzegłem iak wszyscy powychodzili i sale pozamykali, zostawiwszy mnie iednego z mumiiami i bozyszczami. Czas obiadu ostrzegł mnie, iż zostaię w zamknięciu. Kilka po tém upłynęło godzin nim z tego więzienia literackiego byłem wypuszczony, albowiem Dyrektor z kluczami wyszedł był na przechadzkę, a ia głodem i pragnieniem opłaciłem moię ciekawość. Zbiór malowideł w pałacu Królewskim mieści w sobie wiele rzeczy pęzla naypierwszych mistrzów: mnie naywięcéy ucieszyło to, iż tam znalazłem portret naszego *Sobieskiego*, pomiędzy portretami rozmaitych monarchów, salę bawialną zdobiącemi: radość moia ieszcze się zwiększyła, gdy za powrotem do moiego hotelu, znalazłem artykuł o tymże wielkim Królu umieszczony w gazecie Turyńskiéy. Spodziewaiąc się, iż rodaka ucieszy chlubne wspomnienie o tymże monarsze, umieszczam co do słowa mały artykuł „*Londra* 11 *Augusto. un Muratore scavando la terra in vicinanza di Vienna, ha trovato un pennachio turco arrichito diamanti del valore di 600,000 fiorini.* — *Un antiquario suppone aver esso appartenuto a qualche generale ottomano, ucciso alla battaglia succeduta sotto le mura di Vienna nel 1683, mediante la quale il grand Giovanni Sobieski Re di Polonia salvo la Germania.*

To iest. „Londyn 11 Sierpnia.

„Mularz kopiąc ziemię w pobliskości Wiednia, znalazł kitkę turecką ubogaconą dyamentami wartości 600,000 złot. Pe-

wny starożytnik domyśla się, iż należała do iednego z Jenerałów Ottomańskich, zabitego w bitwie zaszléy pod murami Wiednia w 1683, przez którą wielki Jan Sobieski Król Polski wybawił Niemcy."

W Genui lud co do charakteru mało się różni od Neapolitańskiego; nie masz i tam dobrey wiary, wszystko się zasadza na spekulacyi, która wszystko łączy, koiarzy rozłącza...... Sama nawet przyiaźń od niéy nie iest wolna. W Turynie przeciwnie lud grzeczny, z swoiego charakteru podobny do Francuzów i Helwetów; tak to sąsiedztwo poczciwe, wywiera wpływ równie na narody, iak na poiedyncze osoby. Kobiétki tak zgrabne i piękne iak sam Turyn. Z zachodem słońca, który tam iest wspanialszy niżeli gdziekolwiek we Włoszech, wszystkie prawie sklepy zamykaią się, i oboia płeć wychodzi na przechadzkę. W ogólności Italowie lubią wieczorne spacery. Szczęśliwy klimat dozwala im używać tey przyiemności, rzadko zdarzy się dzień, aby niepogoda ciągła zatrzymała ich w mieszkaniu. — Nawet i wtenczas znaydują zabawę w obszernych kawiarniach których iest tam bardzo wiele; nie masz wątpliwości iż przy skromném życiu, pod włoskiém niebem można żyć długo i w dobrém zdrowiu. U nas mało iest dni sprzyiaiących przechadzkom tak bardzo potrzebnym do utrzymania zdrowia. Widok Alp w długą linią uszykowanych, na północ Turynu, przywodzi mi na pamięć górę *Waissenstein* na granicy francuzkiéy, z wierzchołka któréy przed rokiem używałem podobnegoż widoku opuszczaiąc zachwycaiącą Helwecyą. Z iakimże wówczas uczuciem poglądałem z daleka na mieysce obecne moiéy pamięci.

Z Turynu do Medyolanu odbyłem podróż przez kray bogaty w piękności innego rodzaiu, iak te, które dotąd widziałem. Z tego względu iest ten kray podobny do Polskiego, iż stanowi obszerną równinę, ale ta iest uprawiona ryżem, winoroślą, morwą, drzewem owocowém..... Lud dobrze się ma, wsie porządnie zabudowane niemaią tak brudnego i smutnego weyrzenia, iak Rzymskie i Neapolitańskie: owszem są podobne do wesołych miasteczek. —

Płaszczyzna między Turynem i stolicą Lombardyi, do naybogatszych krain Włoskich należy, ziemia tu wydaie wszystkie płody do swobodnego i wygodnego życia potrzebne. Od nieiakiego czasu miałem ciągle przed sobą widok wysokich gór lub głębokich dolin i rozwalonych dawnych wielkości; teraz zewsząd otoczony iestem równiną, i ten widok nie iest dla mnie bez przyiemności. Przebiegaiąc miasto lub iego okolice, nie morduię się, bo nienapotykam gór, iak w innych miastach. Medyolan i teraz mi się podoba. Z upodobaniem oglądam iego piękną galeryą obrazów, maiącą w sobie dzieła *Guido Reniego. Pawła Weronese, Procacini*, nawet i *Rafaela*. — Z niewielkiém iednak upodobaniem czas przepędzam znayduiąc się na examinach młodzi lombardzkiéy w Liceach tuteyszych biorącéy naukę i wychowanie. Wszystkiego się uczy po trosze, bardzo po trosze i powierzchownie: u nasby tak nieuszło. Okolice piękne nie mało się przyczyniaią do ozdoby Medyolanu. Pobyt Francuzów i bliskość Szwaycaryi, i tu wiele dobrego zrobiła. Ulice czyste, domy wspaniałe, przechadzki publiczne obszerne, lud dozrze się ma i grzeczny, ubiera się czysto i bez przysady. Nie wi-

dać tu na pół nagich lub brudnych, obszarpanych i zapachem przykrym odrażaiących Lazaronów lub tym podobnych próżniaków, których niedola gdzie indziéy tak srodze trapi serca czułe. Teatr wielki S. *Carlos* teraz się odnawia, opera przeto dawana bywa w Teatrze Królewskim zwanym Cannabíana. I tu iak w całych Włoszech panuie *Rossini*: rzadko co ínnego można usłyszeć na operze; teraz graią Kopciuszka i Szczęśliwe Oszukanie; przytém balety z dzieiów Sycyliyskich pod tytułem: „*il noce di Benevento, i Clotilda principessa di Salerno*.“— dekoracyi okazałe i gustowne, muzyka wyborna bawi po nudnych wieczorach Rzymskich.— Wczorayszego wieczora znayduiąc się na *Corso*, miałem sposobność przypatrzyć się licznie zebranéy i gustownie wystroionéy publiczności tuteyszéy, pomiędzy którą bardzo wiele ukazało się ślicznych figur zaiąć mogących nayodległeyszego północnika.

Zbliża się kres moiego pobytu we Włoszech, na téy pięknéy i roskosznéy ziemi. Wkrótce przestanę oddychać przeiętém wonią włoskiem powietrzem. Wybieram się pod inne niebo, które przez znaczną część roku przykryte chmurami, deszczem lub śniegiem darzy. Lecz i pod mroźną strefą znaydę to co wyżéy cenię nad przyiemności pięknéy Italii; i przeto bez żalu wracam do oyczyzny.

III.

Na zgon Franciszka Karpińskiego. (*)

Jak w pięknych chwilach zimowych,
Słońce zachodzi i znika;
Takim iest u bram grobowych,
Zgon prawego śmiertelnika.
Komu niebo wlało zgodnie,
Z duszą tkliwą, serce czyste;
Ten zasypiaiąc swobodnie,
Przechodzi w kraie wieczyste.

Jak ten strumyk bliski domu,
Spokoynie niwę przepłynął;
Niezamącił wód nikomu,
Cicho płynąc, cicho zginął.

Oto iest ten *dom ubogi*,
Który spiewał tyle razy;
I zasnąłeś w nim bez trwogi,
Tak iak i żyłeś bez skazy.

Spoczniy błogo bez marmurów,
Bez odgłosów pogrzebowych;
Już roie anielskich chorów,
Czekaią u bram grobowych.

Pełno liliowych kwiatów,
Roznoszą dusze cnotliwe;
Pełno róży i bławatów,
Rzucaią dzieciny tkliwe.

Tyś ich kochał, tyś ich bawił,
Tyś im słodkie śpiewał cnoty;
Tyś nam wieczny ślad zostawił,
I tkliwości i prostoty.

Pobożni, wdzięczni i mili,
Jeszcze światem niezepsuci;
Was tylko ten zgon rozkwili,
I wasze serca zasmuci.

Pól i gaiów miłośnicy,
Za nadeyściem pięknéy wiosny,
Wynoście się ze stolicy,
Odświeżyć listek żałosny.

Ja gdy z wiosną wrócę w pole;
Nad mém okienkiem wiszącą;
Zetnę rozkoszną topolę,
A wsadzę wierzbę płaczącą.

J. H.

(*) *Wiersz ten umieszczony w Kuryerze wczorayszym; załączamy w Rozmaitościach z odmaną iednéy strofy, stosownie do życzeń Autora.*